

W rozgwarze miasta olimpijskiego

Brać sportowa zwycięża, raduje się i handluje

Garmisch-Partenkirchen, 13. 2. W Garmisch-Partenkirchen panuje niebawmy tłok. Widać, że termin zakończenia 10-cio dniowej batalji narodów jest już bliski. Do Ga - Pa ciągną dzień w dzień istne pielgrzymki z pobliskich i dalszych miast. Miasto olimpijskie jest nasycone tłumami publiczności. Trotuarem trudno jest się poprostu poruszać, a na jezdni nie pozwól nam wejść nieprzerwany sznur aut, wśród których można odróżnić auta przybyłe z Austrii, pobliskich Włoch, Szwajcarii, a nawet Anglii.

Cały ten tłum przelewa się ze stadionu na stadion. Rano obserwuje skoki narciarskie lub jazdę szybka na lodzie, popołudniu kołaczę daremnie do bram Kunsteisstadion, gdzie tylko 10.000 szczyliwców może podziwiać mistrzowską jazdę figurową, wieczorem emocjonuje się na tymże stadionie hokejem, albo siedząc w restauracjach, kawiarniach, czy po prostu spacerując po ulicy, słyszy wszędzie przez głośniki najaktualniejsze wiadomości z areny olimpijskiej.

Brać sportowa wszystkich nacji zawiera już ze sobą znajomości. Mijając się na ulicy pozdrawia się uprzejmie. Trema opuściła już olimpijczyków. Spacerują po ulicach, dokonując transakcyj znaczkami sportowymi. Nasza bracia celuje tu sprytem. Wydobycie fiński olimpijski znaczek za jakiś polski arcybagatelny — to przecież dowód sprytu. Ale zdarza się, że trafia kosa na kamień. Za taki nie ma ważny znaczek Anglik daje mu równoważny z... Garmisch. Śmiechem wybuchają wówczas obaj tranzaktorzy, a klepanie wzajemne po łopatkach ma oznaczać: „Nie dałem się nabrać, przwiacielu!”

Wśród niezliczonych tłumów w Ga - Pa nie trudno odróżnić olimpijczyków. Każdy z nich ma na piersi lub ramieniu emblemat swego kraju. Ale jeśli to będzie

przedstawiciel U. S. A. lub właściciel napisu egzotycznego Nippon, smutna dola jego. Zaatakują go na ulicy tłum amatorów autografów i bezceremonialnie przysdusi do muru. A wypuści go z rąk dopiero wtedy, gdy zadowolony swe ambicje. Pod koniec takiej ceremonii na czoło biednego Jankesa, czy syna Krainy Kwitnącej Wiśni, pojawiają się wodniste perelki. Strudzona ręka opada, a westchnienie głębokie świadczy, że trud był nie mały. Pozostaje tylko zadowolenie z dobrze spełnionego obowiązku gościa.

Co do gospodarzy, to nie są oni zróz tak uprzejmi. Oczywiście nie dotyczy to organizatorów, organów bezpieczeństwa itp. Ale, jeśli chodzi o publiczność, to nie emocjonuje się ona pomijając starty swych zawodników. Zdarza się nawet, że głośniki przypominają publiczności uprzejmie, iż startuje teraz cudzoziemiec (tak było na slalomie), któremu należą się też oklaski. To też publiczność klaszcze, ale choćby jej było jak najwięcej nigdy nie może być r tym względem konkurencją dla włochów, i skandynawów, którzy nie żałują gardła, aby dopingować swoich lub nagradzać ich za sukcesy.

Ruch na ulicy głównej bywa czasem zatrzymany chwilowo, aby dać przejazd oryginalnemu zaprzęgowi, który wyjeżdża z bocznej ulicy. Wówczas wytworne auta ze zdziwieniem patrzą jak niby żółwie kroczy para wołów ciągnąc sanie.

Woły nie są tu znów w pogardzie u cudzoziemców. Na niedostępnej fotografii zostały one już uwiecznione z drużynami różnych państw. Czwórka bobsleistów szwajcarskich zaraz po zdobyciu złotego medalu olimpijskiego uwieczniona została na fotografii właśnie z jednym z takich „mitych” wołów bawarskich.

Nie potrzeba mieć wprawnego oka, aby wśród olimpijczyków odróżnić przedstawicieli tego, lub innego rodzaju sportu. Olimpijczyk z plastrem lub rysami na twarzy musi być hokeistą, tak jak ten z ręką na temblaku jest narciarzem. Inny, którego waga wzbudza szacunek jest bobsleista. A jeśli ma piaty krzyżek na karku i siwizną przyproszoną głowę, przyjechał do Ga - Pa grać curling, coś w rodzaju kregli na lodzie.

Dużem zaufaniem wśród organizatorów cieszą się nasi hokeiści, którzy po wyeliminowaniu labują w Ga - Pa, oczekując na zaproszenia na turnieje. Sędziują oni na b. poważnych meczach (np.

Anglia — Niemcy) czy to w roli sędziego głównego, jak inż. Tupalski, czy sędziów bramkowych lub mierząc czas. Niemcy byli tak zachwyceni sędziowaniem meczu przez inż. Tupalskiego, że po meczu robili z nim specjalne wywiady. A inż. Tupalski w ościeści i szybkości tego meczu dostał się nawet za barierę, wyrzucony rozpędem roznamiętnionych graczy. Miasto olimpijskie odwiedzają

często wielcy dygnitarze. Führer był tu już 2 razy. Premier Goeerring pilnie obserwuje zawody prawie codziennie. To samo min. Goebbels, Neurath i inni. Podczas ich wizyt publiczność niemiecka bywa impulsywna. Słychać ciągle: Heil! Heil!

Już bardzo mało zostało się złotych medali olimpijskich. Lwia część znalazła już zwycięzców. Z. W.

Na olimpiadzie zimowej

WSPANIAŁY CZAS KALBARCZYKA W BIEGU NA 10.000 METRÓW

GARMISCH, 13. 2. (PAT) Bieg lyżwiarzski na 10 tysięcy metrów zgromadził na stadionie licznych widzów, którzy z zainteresowaniem przypatrywali się w walce na torze. Największe zainteresowanie wywołała kwestja, czy Ballangrudowi uda się zdobyć trzeci medal olimpijski. Pierwszy bieg wygrał Mathisen (Norwegia) w czasie 17:42,2. W drugim biegu zwycięstwo odniósł również norweg Staksrud w czasie 17:56,7. W trzecim biegu słynny lyżwiarz austriacki Stiepl wysuwa się na czoło przez uzyskanie znakomitego czasu 17:30,6, który to czas jest rekordem olimpijskim.

Napięcie widzów dochodzi do szczytu, gdy na starcie zjawia się Ballangrud, który biegnie razem ze znakomitym Finem Wasenius. Walka ta miała rozstrzygnąć, kto zdobędzie złoty medal olimpijski, gdyż zawodnicy, znajdujący się w dalszych biegach, nie należą do extra-klasy lyżwiarzskiej. Walkę wygrał Ballangrud w świetnym czasie 17:24, Wasenius osiągnął 17:28,2. Oba wyniki są lepsze od dotychczasowego rekordu olimpijskiego, ustanowionego tylko co przez Stiepla.

Kalbarczyk startował w 13 biegu wraz z Amerykaninem Petersenem. Kalbarczyk wygrał bieg, uzyskując bardzo dobry czas 17:54,0, zajmując w ogólnej klasyfikacji 9 miejsce, przed takim, znakomitym lyżwiarzem, jak Staksrud (Norwegia), Wazulek (Austria) i t. d.

Petersen biegu nie ukończył z wyczerpania. Czas Kalbarczyka jest nowym rekordem Polski i świadczy o doskonałej formie polskiego lyżwiarza.

STRZELANIE Na 13 kilometrze przy skoczni w Kochełbergu odbyło się strzelanie patrołów wojskowych. Strzelanie odbywa się w ten sposób, że przed zawodnikami ustawiane są trzy baloniki w odległości około 1300 mtr. Każdy z członków drużyny (z wyjątkiem wodzów) oddaje maksimum 5 strzałów. Za strzały nietrafne otrzymuje się karny czas, który jest odliczany od czasu, uzyskanego w biegu.

Wyniki strzelania były następujące: Pierwsza strzelała Finlandja, która straciła baloniki po 5-ciu strzałach. Jako druga strzelała drużyna polska. Strzela ona również baloniki po 5-ciu strzałach. Tylko Szwajcarzy mieli balon nietrafiony, wskutek czego zawodnikom odliczono 3 minuty od czasu, uzyskanego w biegu.

Słabo strzelali też Szwedzi i Czesi. Najlepiej poszło Austriakom (każdy balonik trafiony za pierwszym strzałem).

POLSKA NA OSTATNIEM MIEJSCU

Oficjalna klasyfikacja patrołów przedstawia się następująco: 1) Włochy w czasie 2:02:25, 2) Finlandja, 3) Szwecja, 4) Austria, 5) Niemcy, 6) Francja, 7) Szwajcaria, 8) Czechosłowacja, 9) Polska w czasie 2:52:27.

Włosi w biegu zwyciężyli Finów o kilkanaście sekund. Finowie, jako pierwsi startujący, mieli najcięższą drogę po nieprzetartym śniegu.

SZCZEGÓŁY STARTU POLSKIEGO PATROŁU

Start naszego patrołu przyniósł nam ciężką porażkę, spowodowaną zresztą częściowo przez przypadek. Z lekkiego obciążenia nogi u Zubka (jednego z najlepszych członków drużyny) wywiązało się niespodziewanie w przeddzień startu zakazanie krwi i zaszła konieczność natychmiastowego kra-

jania nogi. Wobec tego Zubka zastąpić musiał rezerwowi strzelec Trzebunia, znacznie słabszy od pozostałych zawodników, którzy stanowili przedtem zespół silny i wyrównany. Udział Trzebuni w patrolu fatalnie zaważył na naszych szansach.

STAN TABELI RUNDY FINAŁOWEJ

Wobec uchwały komisji hokejowej, zaliczającej mecze Anglia — Kanada i Ameryka — Czechosłowacja do rundy finałowej, tabela tej rundy klasyfikuje po meczu Anglia — Czechosłowacja trzy mecze. Stan tabeli przedstawia się zatem następująco:

1) Anglia	2	4:0	7:1
2) Ameryka	1	2:0	2:0
3) Kanada	1	0:2	1:2
4) Czechosłow.	2	0:4	0:7

BIJEMY SZWEDÓW W MECZU TOWARZYSKIM

GARMISCH, 14. 2. (PAT) W piątek odbył się w Garmisch mecz hokejowy w charakterze towarzyskim pomiędzy Polską a Szwecją. Zwyciężyła drużyna polska w stosunku 4:3 (1:1), 3:1, 0:1).

Gra była naogół chaotyczna, przytem w polskiej drużynie przeważały akcje indywidualne, przy braku kombinacyj zespołowych.

W pierwszej tercji lekka przewagę naszej drużyny pięcioletni sześciolatek strzelona przez Zielnińskiego bramka. W drugiej tercji Polacy mają znaczną przewagę, raczej niewyzyskaną cyfrowo. W ostatniej tercji przeważali Szwedzi, którzy górowali nad naszymi zawodnikami kondycją fizyczną.

Bramki dla naszego zespołu zdobyli: Wołkowski (2), Zieliński i Król.

KANADA BIJE CZECHOSŁOWACJĘ 7 : 0

GARMISCH, 15. 2. (PAT). — Sobotę rano rozegrany został w Garmisch finałowy mecz hokejowy pomiędzy Kanadą a Czechosłowacją. Zwycięstwo odniosła Kanada w wysokim stopniu 7:0 (4:0, 2:0, 1:0).

W pierwszej tercji obie drużyny walczyły słabo, wyraźną przewagę mieli jednak Kanadyjczycy, którzy w ciągu kilku minut zdobyli aż 4 bramki. Strzelcami byli: Kitchen, Sinclair i Neville. 4-ta bramka dla Kanady padła ze strzału samobójczego Czechów. W drugiej tercji Kanadyjczycy podwyższają wynik do 6 : 0 przez Murraya. W ostatniej tercji Kanadyjczycy nie wysilają się zbyt, tak, że w tym okresie uzyskuje tylko jedną bramkę przez Farquharsona.

Po meczu stan tabeli rundy finałowej przedstawia się następująco:

NIEDZIELA W GARMISCH	gier	pkt.	st. br.
1) Anglia	2	4:0	7:1
2) Kanada	2	2:2	8:2
3) Ameryka	1	2:0	2:0
4) Czechosłow.	3	0:6	0:14

W niedzielę odbędą się w Garmisch następujące końcowe imprezy olimpijskie:

O godz. 11 otwarty konkurs skoków. Z Polaków startują Marusarz i Czech.

O godz. 14.30 ostatni mecz hokejowy Kanada — Ameryka.

O godz. 17 uroczyste zamknięcie Olimpiady i rozdanie nagród.

Niefortunne argumenty rabinów

za ubojem rytualnym

Wniosek postanki Prystorowej, domagający się zniesienia w Polsce uboju rytualnego, wywołał wśród żydów niesłychaną wrzawę. Starają się oni nawet udowodnić, że ubój ten jest... o wiele humanitarniejszy (1), niż ubój mechaniczny. Dowodząc tej tezy, pawołują się rabinami na opinie uczonych niemieckich, zamieszkałych obecnie we Francji i Stanach Zjednoczonych, oraz na zdania dwóch uczonych polskich,

prof. Nowaka z Krakowa i b. dyrektora departamentu weterynaryj w Min. Rolnictwa, dr. Kiszkiela.

Współpracownik nasz zwrócił się w tej sprawie do dr. Kiszkiela z prośbą o wyjaśnienie i uzyskał stwierdzenie, że dr. Kiszkiel nie tylko że nie uważa uboju rytualnego za humanitarniejszy od mechanicznego, ale nazywa go największym barbarzyństwem XX wieku...

Mściwy kiper Pakulskich

Złośliwość napiętnowana przez sąd

Głośna była swego czasu sprawa Zygmunta Sielińskiego, kiperza firmy Pakulski. Sieliński spowodował nieporozumienie z pracownikami został wydany z firmy. Po opuszczeniu przez niego pracy zarząd firmy stwierdził brak szeregu dokumentów na sprawozdane z zagranicy wina. Dokumenty te stwierdzały, że towar legalnie przekroczył granicę i należyte zostało oclony. Jednocześnie ze strony Urzędu skarbowego rozpoczęto szczegółowe sprawdzanie ksiąg w firmie. Okazało się, że Sieliński oskarżył firmę Pakulski o szereg nadużyć podatkowych.

Zawiadomiono o powyższym prokuraturę, która oskarżyła Sielińskiego o ukrycie szeregu dokumentów stanowiących własność

firmy. W Sądzie Okręgowym sprawa zakończyła się dla Sielińskiego pomyślnie. Został uniewinniony, gdyż stanął na stanowisku, iż zabrane papiery nie były dokumentami w sensie prawnym.

Po apelacji prokuratora i powoda cywilnego, którym była firma Pakulski,

Sąd Apelacyjny podzielił całkowicie stanowisko pełnomocnika firmy Pakulski adw. Sobotkowskiego i uznał, że zabrane przez Sielińskiego papiery posiadają wszystkie cechy dokumentów. Konsekwencją tego było skazanie Sielińskiego na 6 miesięcy więzienia z darowaniem orzeczonej kary na zasadzie amnestji, oraz zasądzenie jednej złotych tytułem powództwa cywilnego na rzecz firmy Pakulski.

Nieuczciwy przedstawiciel solidnej firmy poznańskiej

Zupełnie przypadkowo wykrył p. Henryk Zak, właściciel znanej firmy kosmetyczno-perfumeryjnej „Henryk Zak” w Poznaniu nadużycia jakich dopuścił się kierownik filji firmy w Warszawie, Stefan Ranachowski.

Kiedy mimo licznych upomnień z Poznania szereg klientów w Warszawie nie regulowało swoich rachunków, wówczas p. Zak wystąpił na własną rękę z Poznania listy wprost do klientów, prosiąc o szybkie uregulowanie należności. Zdziwiony był, gdy od wszystkich adresatów otrzymał listy z nadmienieniem, że należność została już dawno uregulowana i że zniwitem jest stanowisko tak poważnej firmy, domagającej się zapłaty po raz drugi. Wtedy p. Zak zorientował się, że nikt inny, jak tylko kierownik filji w Warszawie Stefan Rana-

chowski, który zajmował to stanowisko przez lat 5, musiał dopuścić się nadużyć. Podejrzenia p. Zaka znalazły całkowite potwierdzenie w przeprowadzonym śledztwie. Ustalono, że Ranachowski przywłaszczył sobie około 35.000 złotych.

W dniu wczorajszym, Ranachowski stanął przed Sędem Okręgowym. Mimo, że do winy nie przyznawał się, to jednak zbadany w charakterze eksperta p. Lech Grabowski twierdził stanowczo, że nie może być mowy o jakichś nieporządkach buchalteryjnych, gdyż pieniądze te niewątpliwie przywłaszczył Ranachowski.

Sąd Okręgowy uznał winę Ranachowskiego za udowodnioną w całej rozciągłości i skazał go na 3 lata więzienia, darując połowę kary na mocy amnestji.

W obawie przed wściekłością Wybito we wsi wszystkie psy

W dniu wczorajszym mieszkańcy wsi Józefów, gm. Koszywka, pow. sochaczewskiego, przeżyli dzień pełen emocji i grozy. Jeden z psów, należący do gospodarza wsi, Macieja Wydzisłowskiego, wściekł się i pogryzł kilkanaście psów z tejże wsi.

O tym wypadku powiadomiono natychmiast komendanta posterunku policyjnego, który zmobilizował cały posterunek i kilkadzie-

sięciu mieszkańców wsi pod wodzą wójta gminy. Wszyscy uzbrojeni w widły i szpadle, ruszyli na wieś i wybili prawie wszystkie psy.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w czasie przeprowadzanego programu psów nikt nie został pogryziony.

W wyniku dokonanej obławy zabito ogółem 32 psy.

Napady szurmowców na terenie W. M. Gdańska

GDANSK. 14. 2. W miejscowości Gros Plechnendorf na terenie W. M. Gdańska odbyło się wczoraj wieczorem zebranie zorganizowane przez stronnictwo niemiecko-narodowe. Bezpośrednio po zakończeniu zebrania nadjechało auto ciężarowe z oddziałem szurmowców narodowo-socjalistycznych wśród nich 2 przywódców. Szurmowcy napadli na uczestników zebrania wracających do domu, przytem oddano około 25 strzałów rewolwerowych.

Rybak Kohnke oraz marynarz Netkau zostali przez strzały ciężko ranni. Rybak Gutaw May oraz Ernest Malinowski odnieśli ciężkie rany zadane sztyletami

Wszyscy ranni byli uczestnikami zebrania, poatem rannych zostało jeszcze 4 szurmowców

Poradnie zawodowe dla rzemiosła

Związek Izby Rzemieślniczych ustalił stanowisko w stosunku do zagadnienia poradnictwa zawodowego.

Doceniając znaczenie takiego poradnictwa pod względem gospodarczym, społecznym i moralnym, samorząd rzemieślniczy będzie dążył, aby prace w tym kierunku oprzeć na poradniach zawodowych dobrze zorganizowanych, merytorycznie i technicznie odpowiednio wyposażonych.

Izby rzemieślnicze już dziś wymagają od kandydatów na terminatorów przedstawienia świadectw poradni zawodowych, jednakże wobec braku odpowiednio rozbudowanej sieci tych poradni, przysm taki nie może być rozszerzony na wszystkich terminatorów.

Katastrofa kolejowa

na stacji w Grudziądzu

GRUDZIĄDZ, 14. 2. (PAT) Dzisiejszej nocy na stacji kolejowej w Grudziądzu z nieustalonych dotychczas przyczyn wykołej się pociąg towarowy pośpieszny. — Z 10-ju wagonów wykołojonych jeden się wyrwali.

W czasie katastrofy zostali ranni: Józef Czaplewski, kierownik

pociągu i konduktor Jan Sokolowski, obaj z Grudziądza. Stan rannych jest poważny. Na miejscu wypadku przybyła komisja sądowo-techniczna, która ustali przyczyny katastrofy.

W ciągu kilku godzin tor kolejowy był zatarasowany.

Ruda żelazna

w Samborszczyźnie

SAMBOR, 15. 2. Znalaziona na terenie Samborszczyzny ruda żelazna, o czym już relacjonowaliśmy, jest t. zw. rudą darniową i zawiera 40 do 60 procent czystego żelaza. Znajduje się ona już na głębokości 30 cm. pod powierzchnią ziemi, tak, że do wydobycia jej nie potrzeba specjalnych górniczych szyków ani sztolni. Ruda darniowa nie podlega t. zw. woli górniczej, t. zn., że nie przypada ona automatycznie na własność państwa, lecz pozostaje wia snością właścicieli gruntu, na którym ją odkryto.

Nowoodkryte na terenie Samborszczyzny złoża rudy darniowej są bardzo obfite i ciągną się na przestrzeni długości przeszło 30 km., szerokości zaś tego pasa złóż wynosi przeciętnie 5 do 10 km. Pokłady złóż rudy żelaznej rozpoczynają się już u samej rogatki Sambora na przedmieściu Rud-

nia, graniczącym z wioską Biskowice.

W tem miejscu przystąpi się do pierwszych prac eksploatacyjnych. W ostatnich dniach zawiązało się przy pomocy kapitału wielkich firm górnośląskich specjalne towarzystwo, które z ówczesną wiosną podejmie prace przygotowawcze. Już w marcu br. przystąpi się na Rudni do budowy dwóch wielkich pieców do prażenia rudy, skąd prążony surowiec narazie jeszcze transportować się będzie do Hut górnośląskich. Projektowane jest także wybudowanie w najbliższym czasie pod Samborem wielkiej, nowoczesnej urzędowej huty.

Już w pierwszym stadium robót, których rozpoczęcie przewidziane jest za jakieś 6 do 8 tygodni, zatrudnionych zostanie około 3000 robotników.

Pożar w Zabiem

zgłiszcza z domu Fundacji Skarbowski

KOSÓW, 14. 2. (PAT). Dzisiejszej nocy wybuchł pożar w centrum Zabieg. Spłonął dom Fundacji Skarbowski i hotel Gertnera.

Zbiory huculskie Gertnera, stanowiące wartość muzealną, zdolano ocalić. Na miejsce przybył starosta kosowski Fiala, który kierował akcją ratunkową.